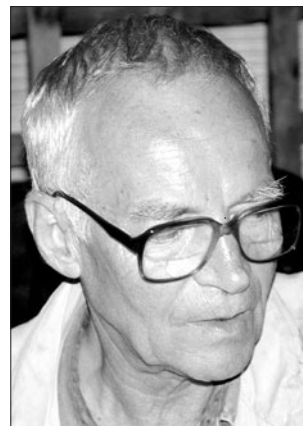


GŁOS SENIORA



Jerzy Pilitowski. Fot. Marian Bała

Roman Ryszard Redziejowski. Wzruszyłem się widząc w „Głosie Seniora” w roli 80-letniego jubilata Karolka Jakubowskiego, który cierpliwie i skutecznie uczył mnie skalnego rzemiosła na kursie dla początkujących w „Bettlejemce” w r. 1954. Nie jestem pewien, czy to nie on pierwszy nazwał mnie „Zyrafą”. Jestem od niego trochę młodszy, urodziłem się w r. 1937 i niedługo stuknie mi siedemdziesiątka. Trochę nosi mnie jeszcze po górach ale nie za bardzo. Muszę używać kijków, aby oszczędzać kolana. Chodzę teraz rano 5 km, aby się stawy nie zastały. W zimie 2005–2006 przez 2 miesiące było mnóstwo śniegu i codziennie uganiałem na biegówkach. Jako że mieszkam w pasie, w którym Sztokholm graniczy z lasami i polami, jest gdzie spacerować. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia miałem miłą wymianę korespondencji z Leszkiem Łąckim i moim głównym tatrzańskim partnerem, Jurkiem Fiettem, nota bene w latach 1960–63 prezesem Klubu Wysokogórskiego.

Andrzej Nowacki. Pytacie, jak wyglądał w minionym roku mój alpinizm. Góry mam u siebie „pod nosem”, nie sądzę jednak, abym w tym roku związał się liną więcej niż 10 razy, i to wyłącznie na 2- do 3-wyciągowych ściankach. Takie wspinanie jest tu najbardziej popularne. Icicle Valley, u której wylotu mieszkamy, słynie w stanie Washington z doskonałego granitu, łatwego podejścia i z reguły dobrej pogody. Są też pod bokiem długie drogi wspinaczkowe na najwyższy w okolicy Mount Stuart (2869 m) lub na Dragontail (2695 m), ale to na ogół kilkudniowe „wyprawy”, na które byłem w ostatnim czasie zbyt leniwy. Zresztą od niedawna lina i żelastwo zaczynają mi się wydawać podejrzanie ciężkie... Chodziłem natomiast w roku 2006 sporo z partnerami lub sam na kilkudniowe wycieczki, takie na pograniczu wspinania i turystyki. Zawsze wybieram miejsca, których nie znałem lub które są rzadko uczęszczane – ten rodzaj kontaktu z przyrodą sprawia mi teraz najwięcej przyjemności: odkrywanie miejsc w górach, o których w ogóle brak informacji lub jest jej bardzo mało. Jak się pewnie domyślacie, obszary gór North Cascade są tak rozległe, że nie ma obawy abym je zdołał wyeksplorować. Z Jasiem Mostowskim umawiałem się, że razem wleziemy na wznoszący się blisko niego Mount Shuksan (2782m), na którym byłem już przed kilku laty. Most pośpieszył się jednak i wszedł na ten szczyt samotnie. Brawo! No i oby tak dalej – tego tak jemu, jak i wszystkim miłym Przyjaciołom a także samemu sobie życząc z okazji rozpoczynającego się kolejnego górskiego roku.

W PARU SŁOWACH

● 20 grudnia w czasie treningu w jaskini lodowej w Alpach Salzburskich poniósł śmierć 34-letni Harald Berger, trzykrotny mistrz świata we wspinaczce lodowej i trzykrotny zdobywca Pucharu Świata w tej dyscyplinie. Zginął wskutek oberwania się brył lodowych o wadze 150 ton. (*Apoloniusz Rajwa*) ● 11 stycznia 2007 zmarł w wieku 96 lat nestor alpinizmu amerykańskiego, „icon of Alaskan mountaineering”, prof. Bradford Washburn, dr. honoris causa kilkunastu uniwersytetów, w tym Harvardu i Bostonu. Był naukowcem, eksploratorem gór, pilotem, pisarzem górskim, fotografikiem i kartografem – we wszystkich dziedzinach na poziomie mistrzowskim. Napisał kilkanaście książek, stworzył m.in. mapy Great Canyon, Alaskan Range, Everestu, na Mount McKinley poprowadził popularną drogę West Buttress (1951), w latach 1934–1955 wszedł jako pierwszy na 10 wybitnych szczytów, w tym Mount Lucania (5227 m). Za zasługi alpejskie już w r. 1929 otrzymał członkostwo GHM. Był współzałożycielem i 1939–80 dyrektorem Boston's Museum of Science. (*Rudaw Janowic*) ● Po 38 dniach akcji górskiej, 17 stycznia kierowana przez Krzysztofa Wielickiego wyprawa zimowa na Nanga Parbat zdecydowała się na odwrót. 21 stycznia ekipa wyładowała na Okęciu. Była to piąta polska próba zimowa na Nanga Parbat. Mimo trudności, nie poddaje się Simone Moro na Broad Peak. W końcu stycznia przekroczył rzędną 7000 m i myśli o obozie III. O zapowiadanych atakowaniu zimowego K2 już nie wspomina. ● 17 lutego 2007 w Krasnojarsku odbędą się uroczystości z okazji 100-lecia urodzin pierwszego zdobywcy Pika Komunizma, Jewgienija M. Abalakowa. W Moskwie w Muzeum Wielkiej Wojny zostanie otwarta okolicznościowa wystawa (300 ekspozycji). Jewgienij zmarł 24 marca 1948 r. wskutek zatrucia gazem. ● „Krásy Slovenska” 1/2007 przyniosła artykuł o 100-leciu „Zbójnickiej Chaty”, przez polskich taterników długo zwanej „Trupiarnią”. „Tatry” TANAP (nie mylić z „Tatrami” TPN) odnotowują 110 rocznicę budowy schroniska nad Zielonym Stawem Kieżmarskim. W muzeum w Łomnicy Tatrzańkiej zachowała się cenna księga gości z czasu powstania tego obiektu. ● Na marzec zaplanowano wznowienie książki „Śmiech na lanie” znanego słowackiego alpinisty, humorysty i karykaturzysty, przy tym dra psychologii i trenera wspinaczy, Ivana Bajo (72). Jego celne i dowcipne rysunki rozbawiają nas od kilkudziesięciu lat. ● W dniach 24 kwietnia – 6 maja 2007 już po raz 55 odbędzie się Trento Film Festival. Równolegle przygotowywana jest 21 edycja wielkiej imprezy towarzyszącej, Międzynarodowej Wystawy Książki Górskiej (24 IV – 6 V w Trento, jesienią w Bolzano, 2008 w Brig w Szwajcarii). Publikacje należy zgłaszać do 10 marca. Może z okazji jubileuszu 100-lecia warto by wystawić – chociaż kusy – rocznik 2006 „Taternika”?

ZMARŁ JERZY PILITOWSKI

Rok 2006 zakończyliśmy w naszej Gazecie Górskiej smutną wiadomością. Od pani Marii Nowotarskiej otrzymaliśmy informację, że 30 grudnia w Toronto zmarł jej mąż, inż. architekt Jerzy Pilitowski. Urodził się 17 marca 1927 r. w Kaliszu, miał więc bez mała 80 lat. W czasie okupacji wstąpił do Szarych Szeregów i był żołnierzem powstania warszawskiego (ps. „Sylwek”, „Zych”, „syfon”). Jak podaje „Encyklopedia Powstania”, walczył w stopniu starszego strzelca w rejonie Politechniki, w III batalionie zgrupowania „Golski”. Po powstaniu został wywieziony do Niemiec jako jeńiec nr 103311 do stalagu Lamsdorf a potem do Mühlbergu i do Brockwitz. Do kraju wrócił wiosną 1947 roku. Studiując w Krakowie, wspiął się w skałkach i w Tatrach, m.in. z Janem Długoszem, Staszkiem Bielem, Andrzejem Pietschem. Podczas wakacji szukał w górach zatrudnienia – Halina i Janusz Voglowie wspominali go jako sezonowego pomocnika w restauracji na Kasprowym Wierchu. Taternictwa nie traktował wyczynowo, w środowisku był jednak bardzo popularną postacią, m.in. czołowym odtwórcą słowackich piosenek, które po latach wraz z Markiem Stefańskim spisał z pamięci do prowizorycznego wydania. Z talentem fotografował i rysował – np. okładkę „Gór Wysokich” z lutego 1955 roku. W Krakowie działał w „Piwnicy pod Baranami”, której był współzałożycielem. W Tatrach i na Podtatrzu pamiętany jest jako zdolny architekt, należący do reformatorów stylu budownictwa tatrzańskiego lat 60. i 70. Był współprojektantem m.in. pawilonu przy Włosienicy, osiedla mieszkaniowego na Pardałowce, domu wypoczynkowego „Harnaś” w Bukowinie Tatrzańskiej nad szosą do Morskiego Oka. Z jego udziałem powstawały nie zrealizowane nowatorskie projekty schronisk nad Morskim Okiem i na Hali Kondratowej, tworzył też nowe budowle i kompleksy poza górami, a nawet w Azji Mniejszej i w Afryce. Zaprzyjaźniony z Bronisławem Chromym, realizował założenia architektoniczno-rzeźbiarskie, głównie pomniki. W r. 1990 osiadł na stałe w Toronto. Wraz z żoną Marią Nowotarską – aktorką z zawodu, koleżanką ze studiów Anny Milewskiej-Zawadowej – założył tam Salon Muzyki i Poezji, który kulturalną Polonię podbijał ambitnymi spektaklami teatralnymi. Często odwiedzał Polskę, także ze swoim zespołem scenicznym, uczestniczył w zlotach seniorów nad Morskim Okiem i utrzymywał żywe więzi z dawnymi górskimi przyjaciółmi. Barbara Morawska-Nowak (która odwiedzała Pilitowskich w Toronto) przysłała nam kopię dużego artykułu Stanisława Ślusarczyka pt. „Jerzy Pilitowski”, zamieszczonego w piśmie „Związkowiec” z 9 maja 2002. O górach jest w tym tekście niewiele, ale szczegółów biograficznych bez liku. Zmarł po długich cierpieniach 30 grudnia, nabożeństwo żałobne odbyło się 7 stycznia u Norbertanek w Krakowie, uroczystości pogrzebowe zostały odłożone do lata. (jn)

JOLANTA MACIUCH-GRZYBOWSKA

Po 14 latach walki z chorobą nowotworową, 27 stycznia zmarła w Warszawie Jolanta Maciuch-Grzybowska, lekarka, taterniczka i himalaistka. Absolwentka Akademii Medycznej w Warszawie (w r. 1975), wyspecjalizowała się w chirurgii. Pracowała w szpitalach na Solcu i w Otwocku, od początku lat 90. była lekarką w redakcji „Gazety Wyborczej”. Ok. 1980 r. zaangażowała się

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/g200701.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

w działania „Solidarności”, m.in. w kolportaż „Tygodnika Mazowsze”. Do jej partnerów górskich należeli Marek Głogoczowski, Andrzej Gierych, Stanisław Bratkowski. W Tatrach miała udane sezony, tak np. z obozu przy Jamskim Stawie latem 1979 r. przywiozła 3 nowe drogi: wschodnią ścianą Jamskich Turni (30 VIII), południowo-wschodnim filarem Ważeckiego Zębu (31 VIII) i wschodnią ścianą Liptowskiej Turni Pośredniej (7 IX). Swoją wiedzę i biegłością lekarską służyła całemu środowisku górskiemu Stolicy, udzielała się w życiu klubowym, w KW i PZA pracowała w komisjach lekarskich, szkoleniowych i egzaminacyjnych. Wyjeżdżała w Alpy, m.in. latem 1977 do Szwajcarii. W roli lekarki-alpinistki dwukrotnie uczestniczyła w wyprawach himalajskich: w r. 1980 na Kangchendzöngę (ekipa Karla Herrligkoffera) i w 1982 na K2 (kobieca wyprawa pod wodzą Wandy Rutkiewicz). Pod Kangchendzöngą miała pełne ręce roboty, opiekowała się bowiem też – częściowo w bazie wysuniętej 5500 m – wyprawą meksykańską (T. 3/1980 s.112). Na K2 ciężko przeżyła śmierć Haliny Krüger, której nie mogła już pomóc (T.2/82). Trapiąca ciężką chorobą, po jej atakach wracała do pracy i do zajęć klubowych. Spoczęła na Powązkach Wojskowych. (jn)

FINAŁ PUCHARU TRUDNOŚCI 2006

W słoweńskim Kranju, mieście Tomota Česena, 18 i 19 listopada rozegrano finałowe spotkanie Światowego Pucharu Trudności 2006. Jako impreza, zawody były „fantastyczne” – zmaganiom przyglądała się publiczność w liczbie 1500 osób (!). Na najwyższych podiach stanęli Dawid Lama z Austrii, Cédric Lachat ze Szwajcarii i Holender Jorg Verhoeven oraz panie – Maja Vidmar ze Słowenii, Angela Eiter z Austrii i Natalija Gros również ze Słowenii. Ciekawsza jest lista zwycięzców całego Pucharu Świata 2006, wskazująca na przełom w dotychczasowej hegemonii Francuzów, powoli tracą też impet Rosjanie. Mistrzami świata we wspinaniu na trudność zostali Bask Patxi Usobiaga (619 p.), 16-letni Austriak David Lama (548) i ex aequo Czech Tomáš Mrázek i Włoch Flavio Crespi (po 533 punkty). Mistrzyniami: Austriaczka Angela Eiter (845) oraz Francuzki Sandrine Levet (655) i Caroline Ciavaldini. I jeszcze ranking łączny PS trudność + bouldering: Tomáš Mrázek, David Lama, Jorg Verhoeven – Angela Eiter, Natalija Gros, Maja Vidmar. Różnice w punktach wynikają też z udziału w poszczególnych spotkaniach – gdyby nie ten powód, austriacki „wunderkind” David Lama, który w Kranju „plezał kot pajek”, miałby szansę na zajęcie pierwszego miejsca – w swoim pierwszym seniorskim sezonie! Wspinanie ma on w krwi: jest synem Nepalczyka i austriackiej trenerki z Innsbrucka.

Z BESKIDÓW W KARAKORUM

W „Kronice Beskidzkiej” z 20 grudnia znalazłem artykuł o Bielszczanach w 1000-metrowej ścianie Trango. Pierwszą próbę przeprowadzili oni latem 2005 r. zespołem Mariusz Nowak, Alfred Sosgórnik i Marcin Szczotka. Próbę przejścia drogi amerykańskiej przerwał im wtedy spadający kamień, który ugodził w bark Sosgórnik. Latem 2006 pod palec Trango wrócił Marcin Szczotka z kolegą z KW Kraków Adamem Pieprzyckim. Drogą słoweńską pokonali 2/3 wysokości ściany, by 300 m od wierzchołka zawrócić w załamaniu pogody. Na otarcie też weszli na dwie niższe turnie. Autora reportażu należy upomnieć, by w przyszłości uważniej operował liczbami. To nie prawda, że latem 2006 tylko jeden zespół wszedł na szczyt Trango, nie jest też prawdziwe zdanie, że „do tej pory Trango zdobyło zaledwie około 30 alpinistów, gdy przykładowo podczas jednego dobrego sezonu tylu potrafi wejść na Mount Everest”. W rzeczywistości zdobywców Bezimiennej Turni Trango było o wiele więcej (trzydziestu notowano już w r. 1990) a na Everest w „dobrym” sezonie wiosennym 2006 weszło nie 30 a 400 alpinistów. Ten sam numer „Kroniki” przyniósł też reportaż z trekkingu wokół Annapurny, odbytego w listopadzie przez trzy 50-letnie panie z Bielska-Białej i Żywca – Mariolę Chowaniec, Małgorzatę Kancler i Marylę Szwed. Na trasie poznały grupę Francuzów o interesującej dla seniorów średniej wieku: 65 lat. *Zbigniew Kubień*

2170 M W JASKINI WRONIEJ

Najgłębszą jaskinią świata jest Jaskinia Krubera-Woronija w Kaukazie Zachodnim. W dniach od 6 do 21 stycznia działała w niej przeszło 20-osobowa międzynarodowa wyprawa, która zaatakowała końcowe syfony. 12 stycznia Oleg Klimczuk i Jurij Wasilewski przenuerkowali obiecujący syfon w bocznym ciągu na głębokości 1770 m. Za 20-metrowym zalany odcinkiem ciągnie się dalej korytarz z ciekim wodnym. 16 stycznia Oleg zanurkował w syfonie na aktualnym dnie jaski-

ni. Przepłynął 80 m, schodząc na głębokość 30 m. Do końca syfonu nie dotarł, gdyż miał tylko 2 butle. Nową głębokość Wroniej ustalono na razie na 2170 m, zapewne jest nieco większa, konieczne będą jednak szczegółowsze pomiary – w tych partiach oczywiście bardzo trudne. Równocześnie w Meksyku znaleziono połączenie między dwoma wielkimi jaskiniami podwodnymi. Powstała w ten sposób rekordzistce zostawiono nazwę Sac Actun – jej długość wynosi 155 km, co włącza ją do dziesiątki najdłuższych jaskiń Globu. Drugą co do długości jaskinią podwodną świata jest położona w tym samym rejonie Sistema Ox Bel Ha (146,7 km). Więcej szczegółów ukaże się w „Tygodniku Podhalańskim” z 1 lutego 2007. *Apoloniusz Rajwa*

ZŁOTY CZEKAN 2006

W grudniu i styczniu odbywają się tradycyjnie uroczystości przyznawania nagród za supersukcesy roku – światowe, krajowe, klubowe. Kryształów Górskich, Złotych Czekanów, Złotych Haków jest coraz to więcej, także u nas w Polsce. Mówiliśmy już kilka razy, że ich dobrą stroną jest popularyzacja najwartościowszych dokonań a nieraz także wydobycie z cienia cennych a nie zaważanych realizacji. Główną na świecie nagrodą pozostaje przyznawany we Francji Złoty Czekan. W tym roku imprezie towarzyszył niemiły incydent: po ostrej polemice ideologicznej, z jej organizacji wycofała się niegdysiejsza inicjatorka nagrody, Groupe de Haute Montagne (GHM) – gospodarzem pozostał zespół „Montagnes Magazine”. W dniu 26 stycznia w Grenoble Złoty Czekan odebrali Słoweńcy Marko Prezelj i Boris Lorenčič za nową śmiałą drogę północno-zachodnim filarem Chomolhari w Tybecie. Laureatem przyznanej po raz pierwszy nagrody publiczności został trzeci Słoweńiec, Pavle Kozjek, za poprowadzoną solo nową drogę (zresztą nietrudną) południowo-zachodnią ścianą Cho Oyu. Marko Prezelj swój pierwszy Piolet d’or otrzymał 17 lat temu za filar Kangchendzöngi Południowej. Przypomnijmy trzy pozostałe nominacje do Złotego Czekana 2006: 1) Ian Parnell i Tim Emmett za nową drogę południowo-wschodnim filarem Kedarnath Dome; 2) Igor Czaplinski, Andriej Rodioncew i Orest Wierbicki za północną grań Singu Charpa w Karakorum oraz 3) Denis Urubko i Siergiej Samojłow za nową drogę na Manaslu. Jurorami byli w Grenoble wybitni alpinisci, m.in. Jurij Koszelenko (przewodniczący), Michel Piola, Steve House, Vince Anderson i Christian Trommsdorff.

HALO, TU ACONCAGUA

Najwyższy szczyt Ameryki (6962 m) ma nowy rekord szybkości wejścia. Na drodze normalnej czas 4 godziny 25 minut ustanowił w r. 2002 austriacki skyrunner Christian Stangl. Na trudnej – jak pisze – „Polenroute” przez „Polengletscher” od 15 stycznia rekordzistą jest Niemiec Luis Stitzinger, który z bazy Plazo Argentina (4200 m) wszedł na szczyt w 9 godzin 36 minut. Powrót do bazy zajął mu 3 godziny. Droga pokonuje wysokość 2800 m, nachylenie lodu sięga 65 stopni, a normalne wejście trwa 4–5 dni. Tyrolczycy Andy Holzer (40) i Peter Mair (54) weszli na Aconcagua „na czterech nogach, z trzema rękami i jedną parą oczu”. Peter stracił rękę w wyniku eksplozji, Andy jest niewidomy od urodzenia, mimo to robi trudne drogi w Dolomitach a w Alpach lodowcowych jeździ na nartach. 15 stycznia 2007 był dniem spełnienia ich marzeń. „Dziękujemy Bogu – mówią – że dał nam rodziny, które nie tylko akceptują nasze szaleństwa ale nawet wspierają nas w ich realizacji.” W tym sezonie w masywie Aconcagua działa kilka polskich zespołów – jeden z nich prowadzi Leszek Cichy (nota bene współautor nowej drogi na ścianie południowej).

A CO U CIEBIE?

Mieczysław Rożek. Miniony rok okazał się dla mnie trudny i nie będzie dobrze wspomniany. Było w nim jednak kilka tygodni, które pozwoliły zapomnieć o wszystkich frustracjach. Wraz z moim częstym towarzyszem wycieczek, Markiem Maludą, i naszymi Żonami odbyliśmy wypad w góry Włoch. Najpierw chodziliśmy ścieżkami Jana Pawła II w Apeninach, weszliśmy na Corno Grande i na kilka ślicznych przełęczy, żywo przypominających nasze Tatry Zachodnie. Kolejny tydzień poświęciliśmy Toskanii, potem były jezioro Garda, Arco, rejon Brenta w Dolmitach, wreszcie Catinaccio, u nas znane raczej jako Rosengarten. Wspaniała pogoda umożliwiła nam kilka cudownych „spacerów” po ferratach Catinaccio i Selli. Dużo miłych wspomnień mamy z przejścia ferraty Sentnera oraz wejść na Rotwand, Piz Boé i inne atrakcyjne szczyty. Wciąż pozostaje wierny mojemu hobby, czyli górskiej filatelistyce. Chciałbym przerobić mój zbiór wystawowy i większy nacisk położyć na wspinanie, alpinizm, himalaizm. Wszystko będzie przygotowane na komputerze, bo takie są dziś wymogi ekspozycyjne. Ze znaczkami jestem na bieżąco. **3**